

Retkowska, Halina / Rokita, Andrzej

Lubię krytykę, nie cierpię "koncertu życzeń" : rozmowa z Naczelnikiem Miasta, Andrzejem Rokitą

Przegląd Pruszkowski nr 1, 1-6

1982

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Lubię krytykę, nie cierpię „koncertu życzeń”

rozmowa z Naczelnikiem Miasta,
Andrzejem Rokitą



— Proszę mi podać receptę: w jaki sposób można zostać Naczelnikiem Miasta?

— Kłopotliwe pytanie. Recepty na pewno nie dam, a to, co mogę powiedzieć, to prawie banalne stwierdzenia. Trzeba przede wszystkim zdobyć zaufanie ludzi, interesować się ich problemami, poznać ich życie. Spędziłem w Pruszkowie prawie ćwierć wieku. Czegoś się przez ten czas nauczyłem. Coś niecoś widziałem, i to nie tylko od góry, z pozycji decydenta. Zanim zacząłem pracę w Komitecie Miejskim PZPR, byłem zwykłym nauczycielem. Dopiero później przyszedł awans: na kierownika szkoły, na zastępcę inspektora Wydziału Oświaty i Wychowania itd., itd. Propozycja „naczelnikowania” zaskoczyła mnie. W tym akurat kierunku nigdy nie celowałem...

— Nie jest to chyba szczególnie wygodne stanowisko. „Bycie na świeczniku” równa się przecież „byciu na cenzurowanym”. Czyja krytyka bardziej panu ciąży: zwierzchników czy mieszkańców Pruszkowa?

— To prawda, że nikt nie lubi znajdować się w polu obstrzału. Gdyby lubił, byłby masochistą. Ja nim nie jestem. A problemu nie stawiłbym w taki sposób, że albo przełożeni, albo pruszkowianie. Po prostu ci, którzy mają rację. Nie denerwuje mnie, kiedy ktoś wytyka mi błędy, coś doradza i coś proponuje. Pod warunkiem jednak, że ma rację, że ta jego krytyka jest konstruktywna, z gwarancją uniknięcia pomyłek w przyszłości. Nie cierpię natomiast tzw. „koncertów życzeń”. Nie znoszę tych ekspertów „od wszystkiego”, bez umiaru dorzucających coraz to nowe kwiatki do ogródka, nie oglądających się na to, czy ich projekty są realne, czy trącą utopią.

— Nie dawno temu przeciętny obywatel PRL-u, idąc z interesem do władzy, obojętne, czy miał to być I sekretarz, wojewoda czy naczelnik, odczyniał na wszelki wypadek urok. Władza budziła nie tylko respekt. Władza wprawiała w odrętwienie, paraliżowała, wywoływała strach. Czy to trwa nadal?

— Zdarzają się przypadki wzywania „na dywanik”. Na przykład wtedy, gdy pan X pozostaje w niezgodzie z prawem albo kiedy postępuje nie bardzo obyczajnie. Wtedy taka rozmowa jest rzeczywiście daleka od salonowej wymiany grzeczności.

— Sytuacje o których pan mówi należą jednak do sytuacji ekstremalnych. Nie miałam na myśli patologii życia społecznego. Chodzi mi

o próżnię, jaka powstała w relacji: obywatel — władza na skutek autorytarnego stylu rządzenia i podejmowania decyzji.

— Sądzę, że przyczyn należy szukać w stylu pracy wielu urzędników, a właściwie w antystylu urzędowania. To urzędowanie odbywa się według jednej, biurokratycznej sztampy: tu znaczek, tam podanie i odpowiednie pieczątki na dokumentach. Gdy już wszystko masz, czekaj, aż się pismo uprawomocni. Jest to zmore naszego aparatu administracyjnego, dezorganizująca pracę, demoralizująca pracownika i przy okazji denerwująca interesanta. Urząd ma stać na straży prawa i wykonywać polecenia władz zwierzchnich. Te zadania muszą być jednak zgrane z funkcją usługową wobec ludzi. Wielu jest jeszcze takich pracowników w aparacie administracyjnym, do których świadomości ta prawda nie była w stanie się przedrzeć.

— *Autorytet władzy zależy od jej sukcesów. Bez możliwości dysponowania określonymi środkami nie ma jednak skuteczności...*

— *Mogą być ćwierćśrodki, półśrodki, coś wzamian.*

— *Tylko że wtedy jest to łatanie dziur lichym materiałem. Działania zastępcze to nie to... Wracam jednak do pytania. Założmy, że jako Naczelnik Miasta jest pan potencjalnie najlepszym kandydatem na tym stanowisku. Chce pan jak najlepiej dla miasta i ludzi, ale brak jest środków, za pomocą których mógłby pan to osiągnąć. Co wtedy? Czy nie należy zrezygnować? I pytanie następne. Czy w takiej sytuacji rezygnacja jest aktem odwagi czy tchórzliwą ucieczką?*

— *Oczywiście lubię trudne problemy. Kiedy coś mi stawia opór, nie wychodzi, staram się działać ze zdwojoną energią.*

— *Jest także druga strona tego medalu. Pogodziłem się z sytuacją, wiem że „bryły świata” i tak z podstaw nie ruszę, przy tym stanowisku bardzo mi odpowiało i ani myślę z niego zrezygnować tylko dlatego, że ktoś jest ze mnie niezadowolony.*

— *Takie kurczowe trzymanie się „stołka” jest kardynalnym błędem. Wierzę, że kiedy jakaś sprawa zupełnie mnie rozłoży i przestanę dawać sobie radę na tym stanowisku, będę umiał odejść. Nawiasem mówiąc, nie uważam żeby to była funkcja, którą da się zatrzymać aż do emerytury. Na tym urzędzie bez częstej rotacji niewiele się zrobi.*

— *Jak pan sądzi, czy władza demoralizuje?*

— *Tak, każda władza i każdego człowieka. Dlatego zawsze trzeba się kontrolować, sprawdzać, podpatrywać reakcje podwładnych. To pomaga w odpowiedzeniu sobie na różne pytania.*

— *Na przykład na jakie?*

— *Czy ja aby nie przesadzam w wydawaniu poleceń? Czy w sposób właściwy traktuję ludzi?... Mnie na razie życie specjalnie nie rozpieściło. Nie miałem okazji popaść w manię wielkości i samouwielbienia. Wydaje mi się, że nadal reaguję, jak każdy normalny człowiek.*

— *Teraz chciałabym zapytać o pańską ocenę pracy Urzędu Miejskiego w ubiegłym roku. Jaki był ten rok 1981?*

— *Dla mnie był okresem szczególnym chociażby dlatego, że był to pierwszy rok mojej pracy na stanowisku Naczelnika. Musiałem się „dotrzeć”, poznać ludzi, zrozumieć problemy... Ale był to rok nietypowy także z innego powodu. Otóż przez tych kilkanaście miesięcy w sposób wyraźny zaktywizowało się nasze życie społeczne. Ludzie z własnej woli zaczęli partycypować w pracach na rzecz miasta. Zebraliśmy około*

3500 różnych wniosków i postulatów do realizacji. Niektóre są naprawdę bardzo ciekawe, chociaż nie wszystkie nadają się do wykorzystania od zaraz. Dotyczy to na przykład propozycji budowy hotelu miejskiego i drugiego wiaduktu. Pewnie, że obie te inwestycje chciałyby się mieć. Jest tylko jedno „ale”. Na budowę samego wiaduktu potrzeba setek milionów złotych. Skąd wziąć te pieniądze? Teraz ludzie przychodzą do nas nie tylko ze skargami, z prośbą o interwencję w prywatnych sprawach. Interwenują także w kwestiach społecznych, proponują usprawnienia, wytykają błędy i niedoceniają przez nas pewnych problemów.

— *Właśnie, skoro już mowa o problemach. Które z nich uważa pan za najbardziej palące?*

— Mieszkania, mieszkania i jeszcze raz mieszkania. Czeka na nie trzynaście tysięcy osób. Ponad dwieście rodzin należałoby przekwaterować natychmiast, ponieważ mieszkają, a raczej węgetują, w warunkach zagrażających życiu. W centrum miasta stoi pięć potwornych baraków. Wybudowano je od razu po wojnie. Po pięciu latach miały zostać rozebrane, a istnieją do dziś. Trzeba również wyburzyć i zagospodarować architektonicznie część substancji mieszkaniowej w centrum Pruszkowa... Znowu te wyeksploatowane do granic wytrzymałości rudery.

— *Ile mieszkań zostanie oddanych w tym roku?*

— 456. To chyba najbardziej realna liczba. Do tego można dodać pięćset mieszkań w stanie surowym. Wszystko to jest jednak kroplą w morzu potrzeb. Jeżeli nie uda się przyspieszyć tempa, problemu nie rozwiążemy nigdy. Wydłuża się przecież okres oczekiwania na mieszkanie. Aktualnie wynosi dziesięć i więcej lat.

Staramy się wykorzystywać wszystkie możliwe formy budownictwa, a więc budownictwo spółdzielcze wielorodzinne i jednorodzinne, jak na Ostoi, indywidualne czy typu zakładowego i komunalnego, jak Osiedle Akacyjowa. Z myślą o młodych przygotowujemy obecnie ostatnie wolne tereny dla budownictwa indywidualnego. Wszyscy ci, którzy będą chcieli zakładać spółdzielnie i sami podejmą się budowy swego domu, otrzymają od nas wszelką możliwą pomoc.

— *Pytanie tylko, czy znajdzie się tylu chętnych. Kogo dzisiaj stać na budowę własnego domu. A pomoc... ta też z konieczności będzie ograniczona możliwościami.*

— Myślę, że budownictwo jednorodzinne stanie się mimo wszystko popularne wśród młodych ludzi. Tym bardziej, że nic innego, lepszego, nie mają na razie do wyboru. Poza tym jaka to satysfakcja, domek z własnym ogródkiem.

— *Kiedy już będzie stał, to zgoda, jest to powód do dumy i satysfakcji. Tylko skąd wziąć cztery i pół miliona złotych na budowę?... Wróć na bardziej realne podwórko. Dlaczego pruszkowskie osiedla budowlane są bez pomysłu? Ludzie dostają klucze do swoich nowych domów, osiedla się zapelniają, a szkół, przedszkoli i sklepów nie ma nawet na lekarstwo.*

— Rozwiązania architektoniczne są pod tym względem bez skazy. Na papierze wszystko jest, mucha nie siada. Gorzej z realizacją, bo albo nie ma odpowiedniego wykonawcy, albo wykonawca nie ma odpowiednich środków. Za dwa lata planujemy ukończenie budowy Osiedla Nowa Wieś. Nie będzie to jednak równoznaczne z oddaniem infrastruktury. Ta dopiero zacznie powstawać.

— Czy ta odwrócona kolejność będzie również regułą obowiązującą na innych budowach?

— Na pewno nie. Osiedle Ceglana zaczynamy już od właściwego końca, tzn. najpierw będzie infrastruktura, dopiero później bloki. Dowodem tego może być budowa pawilonu spożywczego S 400 przy ulicy 17 Stycznia.

— *Przejdźmy do innych problemów Pruszkowa. Nie chcę tu przedstawiać znanej argumentacji o tym, jak to wzrost kosztów utrzymania powoli, ale konsekwentnie odbija się na standardzie naszego życia. W wyniku ostatniej podwyżki wszyscy oberwaliśmy po kieszeniach. Jedni mniej, inni — bardziej. W związku z tym moje pytanie będzie dotyczyć sytuacji rodzin najgorzej sytuowanych. Co Urząd Miejski robi dla tych ludzi i czy są to działania konsekwentne czy tylko akcje okazjonalne?*

— Paradoks polega na tym, że złe i bardzo złe warunki materialne niektórych rodzin są spowodowane nieróbstwem rodziców. W Pruszkowie jest obecnie czterysta osób, które natura wyposażyła w dwie lewe ręce. Z własnej woli nie podejmują oni żadnej pracy. Żyją z dnia na dzień, z pieniędzy zdobywanych w sposób zupełnie niezgodny z przepisami prawa. Postanowiliśmy więc zmuszać administracyjnie...

— *Korzystając ze specyficznej sytuacji. Na codzień jednak, w normalnej sytuacji trudno zmusić kogoś, kto nie chce pracować, żeby to zrobił. Można zatamować ręce, póżłorzeczyć i... nic chyba poza tym.*

— No, to niezupełnie jest tak. Wcześniej też mieliśmy pewien wpływ na takie osoby. Tyle, że brakowało nam konsekwencji w ściganiu i tępieniu tego zjawiska. Nie było profilaktyki.

— *„Złota młodzież” to jednak, jak by na zjawisko nie spojrzeć, margines. Znacznie większa jest grupa tych, którzy uczciwie pracują, a i tak nie wystarcza im tego, co zarobią do pierwszego. Nie jest winą tych ludzi, że znaleźli się pod kreską minimum biologicznego. Rekompensaty to jedna z form udzielania pomocy, twierdzę, że bardzo daleka od ideału. W przypadku rodzin wielodzietnych nawet rekompensata nie złagodzi skutków wielokrotnej podwyżki cen.*

— Ludziom najgorzej sytuowanym udziela pomocy pruszkowski oddział PKPS-u i PCK. Niedawno z myślą o tej grupie powołałem specjalny Zespół Koordynacyjny. Trochę spraw już udało się uporządkować. Między innymi wydzieliśmy dwa sklepy, obuwniczy i z artykułami spożywczymi, gdzie mogą, bez kolejek, zaopatrywać się ludzie starsi. Pomoc obejmuje także wsparcie materialne, a więc zasiłki, dotacje i zapomogi pieniężne, losowe, albo udzielane systematycznie.

— *Jak Naczelnik Miasta ocenia funkcjonowanie systemu kartkowego i w ogóle zaopatrzenie miasta?*

— Mam bardzo mieszane uczucia. W porównaniu z innymi miastami u nas jest jeszcze znośnie. Wiem, że takie stwierdzenia irytują ludzi, ale to są fakty. Na pewno poprawiło się zaopatrzenie w mleko, artykuły nabiałowe i pieczywo. Nie ma większych kłopotów z artykułami reglamentowanymi. Powiem inaczej: dostać je można bez nadmiernych kłopotów, ale ich jakość pozostawia sporo do życzenia. Dotyczy to zwłaszcza wędlin. Trochę bałaganu wprowadzają też obowiązujące przy zakupach mody. Miesiąc temu kupowało się droższe gatunki mięsa i tańsze wędliny, teraz jest dokładnie odwrotnie.

— Nie samym jedzeniem człowiek żyje. Wypadałoby się w coś ubrać, kupić coś do domu. Wymagania mamy coraz skromniejsze, ale jak je zaspokoić, skoro nie ma bielizny osobistej, sprzętu gospodarstwa domowego, butów, dywanów, odkurzaczy, żarówek...

— Zaopatrzenie w artykuły przemysłowe, zwłaszcza w odzież, wygląda rzeczywiście dramatycznie. Częściowo winę za taki stan rzeczy ponosi bałagan cenowy. Wytwórcy przetrzymują towary, handel też nie bardzo się rwie do ich kupowania. Wszyscy czekają na ostateczne ustalenia w sprawie cen rynkowych. Obserwuję te zjawiska z dużym niepokojem. Przecież było dostatecznie dużo czasu na dogranie tego wszystkiego w taki sposób, żeby 1 stycznia reforma mogła wejść w życie na to zupełnie innych obrotach. Dziwi mnie także coś innego. Niektórych towarów nie ma w sklepach mimo stosunkowo częstych i dużych dostaw. Dla przykładu podam, że w ciągu trzech dni w jednym tylko sklepie radiowo-telewizyjnym wykupiono wszystko i to za kwotę ponad miliona złotych. Ludzie mają pieniądze, dużo pieniędzy. Dopóki nie nasyćmy rynku, także sytuacje będą się powtarzać.

— Jeżeli już o dostawach mówimy, one również pozostawiają sporo do życzenia. Szczercze powiedziałwszy, do tej pory nie odkryłam, jakie w tej dziedzinie obowiązują reguły. Zawodzi i intuicja i zwykły chłopski rozum. Większość towarów trafia do sklepów w godzinach przedpołudniowych, kiedy ludzie powinni pracować, a nie polować w kolejkach na atrakcyjne towary. Zresztą dotyczy to nie tylko artykułów atrakcyjnych. Po godzinie piętnastej półki świecą pustkami. Co w takiej sytuacji powinna zrobić pracująca pani domu, mająca na karku dzieci i głodnego męża?

— O rozsądne dostawy toczę boje z naszym handlem nie od dzisiaj. Nie musi mnie pani przekonywać, że tak, jak jest teraz, jest źle. Otrzymuję różne wyjaśnienia. Jako powód główny podawane są trudności transportowe. Nie mam podstaw, żeby w to nie wierzyć, ale niedobra organizacja pracy też tu robi swoje. Na pocieszenie klientów pruszkowskich sklepów mogę powiedzieć tylko tyle, że w ostatnim okresie wydałem kategoryczne polecenie, aby sześćdziesiąt procent towarów kierować do sprzedaży w godzinach popołudniowych.

— Czy pańskim zdaniem uczciwa jest sytuacja, w której pod bokiem władzy kwitnie legalny handel wymienny, uprawiany na coraz większą skalę przez duże zakłady przemysłowe? Co mają zrobić nauczyciele lub na przykład pracownicy służby zdrowia, którzy nie produkują towarów, a więc jako potencjalne strony w takich transakcjach automatycznie odpadają?

— Nie wiem, dlaczego to nadal działa. Były odpowiednie wytyczne i zakaz ministra na handel wymienny. To zrozumiałe, że zakład powinien produkować, a nie zajmować się handlem. Czasami rozprawdzamy przez komisje socjalne w zakładach pracy różne artykuły, które nie są objęte reglamentacją. Odzież, bieliznę pościelową, słodycze. Odbywa się to jednak na zupełnie innych zasadach, sprawiedliwie. Handel międzyzakładowy, o którym pani wspomniała, już zaczęliśmy tępić.

— Dzisiaj mamy pierwszy kalendarzowy dzień wiosny. O tej porze roku aktualne staje się pytanie o ogródki działkowe. Jakie są szanse na to, że w Pruszkowie zwiększy się liczba działkowiczów?

— Skromne. W mieście robi się ciasno. Brakuje terenów, które można by przeznaczyć na takie cele. Sytuacja nie jest jednak zupełnie beznadziejna. Po drobnej rekultywacji chcemy odzyskać na ogródki

część niezagospodarowanych dotąd terenów. Nie używajmy jednak określenia „działka”. Kiedy słyszę to słowo, natychmiast stają mi przed oczyma „pałacyki” i inne dachy w otoczeniu kwiatów. Na takie „działki” to już z pewnością nie znajdziemy miejsca. Myślimy raczej o ogródkach warzywnych. Na kilka lat odzyskamy także tereny zamrożone pod nowe inwestycje. Planowana jest na przykład budowa Trasy Książąt Mazowieckich z obwodnicą w mieście. Na razie nie ma mowy o zaczęciu robót. Dzięki temu część ziemi w pobliżu kolejki WKD, za parkiem Potulickich, będzie można oddać działkowcom.

— *Tylko tyle?*

— Mogłoby być więcej. Wszystko zależy od tego, czy dogadamy się z rolnikami. Aktualnie trwają pertraktacje. Chcemy, żeby rolnicy sprzedali miastu trochę nieuprawianej ziemi w dolinie Utraty, na Gąsini. Oni właściwie są „za”. W dogadaniu się przeszkadza tylko jedna drobnostka... cena. Nas obowiązuje w takich wypadkach cena państwowa. Ich propozycje tymczasem są kilkadziesiąt razy większe, czyli po prostu nie na naszą kieszeń... Trochę terenów przybędzie także po regulacji granic miasta. Na razie mogę obiecać tylko tyle, że pewna grupa oczekujących otrzyma swoje ogródki jeszcze tej wiosny.

— *Na zakończenie pytanie wygrzebane chyba tylko pozornie z nieaktualnego lamusa. W swoim czasie głośno było o tzw. reformie administracyjnej i wszelkich jej dobrodziejstwach. Po cichu padały także słowa krytyki, ale oficjalnie obowiązywała zasada: reformę trzeba chwalić, bo jest to coś, co przyniesie nareszcie prawdziwe uzdrowienie działalności naszego aparatu administracyjnego. Ile prawdy było w tych laurkach?*

— Centralizowanie władzy i decyzji nie zawsze prowadzi do szczęśliwych rozwiązań. Czy naprawdę potrzebny jest trust mózgów, który za nas musi decydować, gdzie i jakie rabatki kwiatowe mają być posadzone w mieście? Dochodziło i do takich absurdów... Faktem jest, że w pewnym momencie przyhamowano rozwój Pruszkowa.

— *Czy była to konsekwencja reformy?*

— Oczywiście na pewno tak... Sami najlepiej znamy nasze kłopoty i potrzeby. Powinniśmy mieć możliwość swobodniejszego działania na rzecz miasta. Myślę, że idealna byłaby taka sytuacja, w której Naczelnik Miasta mógłby rozporządzać własnymi służbami miejskimi. Przecież nie mamy głępszych niż gdzie indziej ludzi. Są fachowcy, są śmiałe projekty, a to już dużo. Wierzę, że kiedyś dojdzie do tego, że Naczelnik będzie prawdziwym gospodarzem miasta. Stopniowo już zaczynamy powracać do sytuacji sprzed reformy. Na długo niewykorzystywanej, ale istniejącej, starej bazy, tworzymy teraz służby rejonowe, na przykład dróg i mostów, oczyszczania miasta, zieleni miejskiej. Budujemy też od podstaw nową bazę. Zmieniamy pewne rzeczy i to zmieniamy na lepsze.

— *Wypada więc życzyć, aby te innowacje i powrót do dobrych tradycji wyszły nam wszystkim na dobre. Dziękuję za rozmowę.*

Rozmawiała: Halina Retkowska

Pruszków, 20 marca 1982 r.